

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

STRASZLIWA POWODZ 30.000 ludzi bez dachu nad głową

NOWY JORK, 16.1. Wczoraj na rzece Taffahathie (dopływ Mississippi)

pekły nagle łamy. Odkryliśmy masy wód spłynęły do linami, zalewając wsie i miasteczka. Katastrofa zaskoczyła mieszkańców tak nagłe, iż nie zdążyli powynosić z mieszkań dobytku. Około

15 tysięcy osób musiało uciekać z domów na wzgórze. Woda pozalewała stajnie, obory. Urzędów nie zdołano ewakuować.

Linje kolejowe zostały poprzerzynane.

Niektóre pociągi w wodzie. Ekspedycja ratunkowa Czerwonego Krzyża stwierdza, że prawdopodobnie w nurtach rzeki zginęło około 200 osób, a ogółem, od początku powodzi,

30 tysięcy jest już bez dachu nad głową.

Setki mężczyzn, kobiet i dzieci schroniło się na drzewach.

Na dachach domów stoją powodźlanie, oczekując na pomoc. Prąd

wody jest tak gwałtowny, że do wielu okolic trudno jest dotrzeć nawet na łodziach motorowych.

W Memphisie jest organizowana akcja ratunkowa na wielką skalę. Zarekwirowano

wszystkie prywatne łodzie i motorówki. Z okolicznych stanów napływają dla powodziarń wiekie samy pnieżne, które jednake są ni-czem w porównaniu z rozmiarami klęski.

Niebywale zajścia w Hiszpanji Bezrobotni wypędzili magistrat z miasta

MADRYT, 16.1. W miastach hiszpańskich wybuchły nowe zamieszki. Strajk w Bilbao trwa. W Guatara stoja wszystkie fabryki. W Tiuerna odbyły się burliwe manifestacje.

Sa zabieli i ranili. Salamanka była widownią niezwykłych zajść. Bezrobotni zażądali od burmistrza, by odbył kon-

ferencje z ich delegatami. Burmistrz odmówił. Manifestanci przypuścili

szturm do gmachu rady miejskiej.

Burmistrz, lawniey i radni zostali usunięci z magistratu przez bezrobotnych, a następnie wyrzuceni z miasta.

Tłum ścigał ich na przestrzeni około czterech kilometrów i wrzescie

wpedził ich do rzeki Tormes, która na szczęście w tem miejscu okazała się płytka.

Notabile miastcy przedostawszy

się na brzeg przeciwniey do-brnęli pieszo do miasteczka Penaranda, gdzie im udzielono gościny. Do Salamanki wysłano z Valladolid

oddziały wojskowe, które objęły czuwanie nad porządkiem. Prawdopodobnie na miejsce wyprzedzonego burmistrza będzieznaczony komisarz rządowy. Narazie władze sprawuje

komendant garnizonu. Dzieniki madryckie, opisując zajścia w Salamance, twierdzą, iż jest to robota komunistów.

Sejm słaski uchwalił zwolnić z posad mężatki

KATOWICE, 16.1. Sejm Śląski uporał się wczoraj z pozostałymi z poprzedniego dnia punktami porządku obrad plenarnych.

M.in. większością głosów uchwaliłono ustawę o zwolnieniu mężatek z posad państwowych.

Japonia nie chce frwałego pokoju z Sowietami

TOKJO, 16.1. Minister spraw zagranicznych Yosizawa przyznaje, iż w czasie jego przejazdu przez Moskwę Litwinow sondował jego zapatrywania w sprawie paktu o nieagresji. Według powszechnej o-

pinji jednak, panującej w Tokio, Japonia odmówi podpisania jakiegokolwiek paktu o nieagresji ze względu na interesy, jakie ona kraje posiadają w Mandżurji.

Składki studentów poszły na nocne hulanki

Dwutygodnik akademicki „Bunt Młodych” podaje w dodatku nadzwyczajnym” rewelacyjne wiadomości o nadużyciach pienię-

nych, wykrytych w Bratniej Pomocy studentów Politechniki warszawskiej.

Suma zdefaudowanych pieniędzy studentkich wynosiła ma kilkanaście tysięcy zł.

W aferę zamieszani są następujący członkowie zarządu „Bratniaka”: Janusz Modliński (skarbnik), Kazimierz Sobikowski (I wice-skarbnik), Oster (II wice-skarbnik).

Defraudanci mieli puszczać pieniądze ze składek koleżeńskich na hulanki z tancerkami w nocnym dancie „Chińskie Oko”.

Wojska Japońskie stoja pod Charbinem

LONDYN, 16.1. W północnej Mandżurji, po przejściu gen. Maa na stronę japońską, nastąpiło zawieszenie wszelkich działań wojennych. Pod Charbinem stoja wojska japońskie, lecz nie wkraczają do miasta.

Zaopatrzenie b skazańców politycznych

W ministerstwie skarbu odbyły się posiedzenia komisji kwalifikacyjnej do spraw zaopatrzenia b. skazańców politycznych. Rozmawiano 73 podania. Przyznano zaopatrzenia nowym 23 osobom.

Liczba osób pobierających zaopatrzenia dla b. skazańców politycznych wynosi około 700 osób.

Głośny uczoney fałszował pieniądze

BERLIN, 16.1. — Władze śledcze w Berlinie wpadły na trop wielkiej afery fałszerstwa. W związku z tem aresztowano znanego w Berlinie adwokata, dr. Korreila Sahana i jego 33-letnią żonę.

Okazało się, że małżeństwo Sa-

2 miljardy dolarów dla walki z kryzysem

WASZYNGTON, 16.1. Izba reprezentantów przyjęła projekt ustawy, uchwalonej przez Senat, a przewidującej utworzenie korporacji finansowej z kapitałem 2 miliardów dolarów.

Projekt ustawy zostanie to-szce przedyskutowany na konferencji przedstawicieli obu izb, celem uzgodnienia niektórych punktów spornych.

Oddział G. P. U. w ambasadzie sowieckiej w Berlinie

BERLIN, 16.1. — „Deutsche Allg. Ztg.” ogłasza rewelacyjną wiadomość o istnieniu w Niemczech formalnego oddziału sowieckiego GPU.

Na czele niemieckiego GPU stoi członek komitetu centralnego komunistycznej partji Nie-

miec, który utrzymuje łączność z jednym z członków ambasady sowieckiej w Berlinie.

Niemieckie GPU składa się z 4-ech sekcji — polich partyjnej, sekcji bezpieczeństwa, sekcji robotniczej i urzędniczej szpiegostwa przemysłowego.

Jadowite zmije rozpełzły się po mieście

BERLIN, 16.1. Dzisiaj rano wybuchł pożar w wielkim handlu zwierzętami w Hamburgu. Splo-

nefy tysiące ptaków i drobnych zwierząt. Wielkich drapieżników, jak tygrys i lwy i lamparty równieś nie zdołano uratować.

Ogień przeniczył się do wyszarn jadowitych węzłów. Przez pokrzyta taflę szklana wypłynęła kilkadziesiąt trzeczotników, które zaatakowały straż ognlowa. Sytuacja stała się tak groźna, że strażacy musieli poniechać pracy i uciec się w bezpieczne miejsce.

labanowie puścili w obieg 30,000 fałszywych 2-markówek

Dr. Salgan jest autorem książki o prawie międzynarodowym i był bardzo znanym prawnikiem w kołach naukowych.

Jadowite węże rozpełzły się po okolicznych ulicach. Policja, usławszy się w kłó, urządziła patrol wanie na granicach.

Każdy ma prawo głosu NOTATNIK SKARG Józefa Gawędy

PIĘKNY ZNAJOMY Z BALU

zabrał serce cudzej narzeczonej i zburzył szczęście dwojga ludzi

Od dwóch lat mam narzeczonego, jest młody, przystojny, ma dobrą posadę. Od 15 miesięcy byłym meżatka, gdyby nie ten bal.

W dwa miesiące po zaręczynach poszłam na bal w towarzystwie brata i kolegów. Na moje niezamierzenie poznałam pewnego pana.

Byłam młodą siedemnastoletnią dziewczyną, wesoło patrzyłam na świat.

Pierwsza, druga i trzecia randka z pięknym znajomym z balu. Nie chciałam się, wszak miałam narzeczonego, lecz coś ciągnęło mnie. Zakochałam się w nim.

Poznałam go to jest miłość, rozumiałam, że nie mogę pozostać narzeczoną niekochanego go.

Przyjechała wiosna, czarami spotykałmy się przypadkowo, był zawsze miły, uprzejmy.

Pewnego wieczora wyznał mi miłość swoją. Klamać nie mogły te piękne oczy jego. Byłam trzeźwa, nie chciałam za nic w świecie stracić przytomności, pod wpływem jego słów i pocałunków, i zgodzić się na to, o co on prosił. Nie chciałam, gdy prosił, gdy przysięgał mi swą miłość.

Czułam to, że gdy się zgodzę, stracę „Go” bezpowrotnie, a ta chwila zniszczy całe moje przyszłe życie. Czyż on nie mógł brozić

mięć, przecież jest dojrzalszym mężczyzną starszym o 15 lat ode mnie. Nie rozmawialiśmy rok cały. Ko chałam go i kocham.

Nie mogłam wyrwać z serca tej miłości. Narzeczonego prosiłam na wszystko, bym nareszcie ustaliła dzień ślubu.

Woleń zerwać z narzeczoną niż fałszywie przysięgać. Błagam Pana, Panie Redaktorze, daj mi radę jaką, bo nie wiem jak mam żyć dalej. Czyż mam utracić „Go” na zawsze, nie usłyszeć nigdy tych kochanych słów?

Boję się iść do ołtarza z narzeczoną, bo doprawdy, gdyby spojrzeli na mnie te kochane oczy, wróciłabym się.

Niecierpliwą Lilka z Siedlec.

Panno Lilko, oczywiście nie mogę namawiać Pani do wyjścia za meż wbrew miłości, ale mówiąc otwarcie nie podoba mi się ten piękny pan z balu.

Cele jego są aż za bardzo przejrzyste, czy więc warto dla jego pięknych oczu cofać się od ołtarza z czelownikiem, który Panią kocha naprawdę i pragnie Jej szczęścia?

Proszę się dobrze zastanowić. Może to tylko przemijające podrażnienie zmysłów, które w małżeństwie przeminie.

Skoro czuła się Pani dobrze ze swym chłopcem przed tym przekletym dla niego hałmem, należy mieć nadzieję, że dawny wasz miły, dobry, szczerzy stosunek do siebie, wróci.

Właśnie jest karnawał, niech Pani spróbuje pójść ze swym narzeczoną na bal. Tam się Pani przekonają, że jest więcej na świecie takich wyfraczonych, czy wysmo-

kingowanych panów, którzy za pomocą pięknych oczu chcieliby sprowadzić na manowce 17-letnią dziewczynę.

Ale ten naprawdę kochający, naprawdę wierny przyjaciel, na którym można oprzeć się w życiowej wędrówce, jest tylko jeden, choć

nie umie może wygłaszać „tak kochanych słów”.
DO W. PANA STUDENTA N. N. który w dniu 19 grudnia 1931 r.

kupował spinki w godzinach 5-6 wieczorem w firmie M. Młodziankowska — Filtrowa Nr. 70. Proszę bardzo W. P. o zgłosze-

nie się do gmachu Hipoteki (Warszawa) Kapucyńska 6 do notariusza p. Bolesława Zembrzuskiego, pokój Nr. 23, lub o telefoniczne porozumienie się pod Nr. 670-30, lub Nr. 626-53.

A moja Różeńka ma duże przykrości ze strony rodziny i wyzna- czyła mi czas do dnia 25 stycznia b. r., o ile nie dotrzymam słowa, to zrywa ze mną. Ja pieniądze umieściłam w pewnym miejscu, ale na czas oznaczony odebrać nie mogę i zmuszony jestem czekać na swoją należność 3 miesiące, a moja Różeńka nie wie o tem i ja nie jestem w stanie jej tego powiedzieć, bo dla niej ta wiadomość będzie strasznym ciosem. Proszę więc Jej to wytłumaczyć.

S. P. z Klec.

— Włożył Pan na mnie ciężki obowiązek, ale czego się nie robi dla przyjaciół. A więc...

Panno Różeńko! Czyż istotnie nie może Pani dłużej poczekać na ślub jak do dwudziestego piątego b. m.?

Czytała Pani wyżej motywy, jakie składają narzeczonego Pani do odfobienia ślubu. Są istotnie poważne. Pieniądze są naprawdę marnem w porównaniu z miłością, ale „susa to grunt” jak mawia stały czełownik notatnika p. Eugeniusz Kapuściński.

Przyznajmy mu rację i poczekałmy te trzy miesiące. Złota lat z bicza trzaski.

Możemy oszczędzić miljardy złotych przy racjonalnej organizacji gospodarstwa domowego

Bieda czy rozumu. Z otchłani nędzy powstają czasem różne nietylko fantastyczne, ale i zupełnie realne pomysły.

Rozbrajani przez nas Niemcy mówili: bierzcie sobie wszystko: i broń, i mundury, i buty — zostawcie nam jeno głowy...

Można więc wszystko stracić, ale głowy tracić nie wolno! Niech więc się sypia śmiało, jak z rogu obfitości różne pomysły i plany, dużo z nich zginie, ale zawsze coś z tego zostanie.

Do takich między innymi, fantastycznych napozór w okresie obecnego kryzysu-pomyśłów na leży projekt powołania do życia Banku Gospodarstw Domowych.

Niemia, rzecz oczywista, człowieka, któryby nie wiedział o wyjątkach, ściśle związanych z utrzymaniem takiego gospodarstwa.

Ale mało kto zwrócił uwagę na ten fakt, że z tych kilku, lub chociażby paru złotych, wydatków codziennych na t. zw. chleb powszedni, powstają w ogólnym

obrocie rocznym w skali narodowej

miljardowe sumy. Tak np. we Francji suma wydatków na samo spożycie w kraju wynosi 30 miliardów złotych. W Czechosłowacji również na

samą kuchnię wydają Czesi rocznie 16 miliardów koron, w Niemczech tenże cel dochłania jedną trzecią majątku narodowego.

W Polsce, przy trzydziestu dwu milionach ludności, obrót

roczny gospodarstw domowych możemy określić sumą

16 miliardów złotych, przyjmując przeciętnie na głowę 500 zł. rocznego wydatku konsumpcyjnego (wraz z kosztami utrzymania, obuwia, opału i t. d.).

Gdyby więc na ten olbrzymiej sumie udało się zaoszczędzić przy odpowiedniej racjonalizacji życia domowego, chociażby 10 proc. to kapitalizacja wewnętrzna w kraju wzrosłaby o jeden miliard pięćset tysięcy złotych rocznie.

Oczywiście, realizacja takiego planu gospodarczego wymagałaby pewnego osobliwszego nastawienia myślowego, specjalnie skupionej uwagi, i momentu entuzjazmu dla sprawy.

W związku, właśnie, ze wspomnianym planem powstaje inicjatywa założenia Banku Gospodarstw Domowych.

Niebawem rzucona tu myśl rozwiniemy bardziej szczegółowo i wykażemy korzyści praktyczne, jakie można będzie osiągnąć po wprowadzeniu go w czyn.

Zima w Holandji



Na zamrzniętych kanałach młodzież zażywa ślizżawki na prymitywnych łyżwach.

CZYTAJCIE

Przegląd



Sportowy

Cena 30 groszy

Cudem ocaleni



Po siedmiu dniach meczarni uratowani z zawalonego szybu w Carsten — Centrum górniczy leży się obecnie w szpitalu. Na lewo a lewej stronie bohaterki górnik Siama, którego energią zawdzięczają ocalenie jego koleżdy.

Atak na bagnety



Podrywający się do ataku na bagnety oddział niechoty japońskiej opuszcza okopy. Zdjęcia z placu boju pod Chin-Czou (Mandżuria).

Czytacie CYRULINKA
warszawskiego

Czytacie PANORAMĘ
7 DNI

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

TULACZKA STAREGO HUBRYNY

Nie był zupełnym warjatem! Stanisław Hubryna były dyrektor banku jego imienia nie był zupełnym warjatem. Obłąkanie jego było spokojne.

Stanisław Hubryna był obłąkany na tle jednego słowa, a słowem tem była „ruleta”. Był obłąkany na temat jednej liczby, a liczbą tą było „24”.

Pozatem był zupełnie normalnie myślącym człowiekiem, obojętnym był na wszystko, co się wokół niego działo, jeszcze bardziej małomównym, niż wówczas, gdy stał na czele wielkiego przedsiębiorstwa, jeszcze bardziej zamkniętym w sobie niż wówczas, gdy był słynnym bogatym i popularnym bankierem — wszędzie mile widzianym i serdecznie witany.

Zdawaćby się mogło, że myśli Stanisława Hubryny zastąpiła w momencie kiedy w kasynie gry na Semmeringu przekonał się że przegrał wszystkie posiadane pieniądze, że wtrącił siebie i bank swego nazwiska w ostateczną ruinę. Jedną myśl mrurowała jego mózg, przepalony szaleństwem, jakby uderzeniem pioruna — jedno słowo „ruleta” i jedna liczba „24”...

Siedem razy, siedem razy, raz za razem rzucał na tę cyfrę wielkie sumy, siedem razy kusił, wyzywał, demona hazardu takiego w biały, małej kulce, która cel na tarczy rulety... Siedem razy!

To była rada, to był system nieznanego. Postawił na zero, a potem — potem siedem razy rzucał każdorazową wygraną na „dwadzieścia cztery” lub nowe sumy rzucał na tę cyfrę... To była rada, to był system nieznanego, który tkwił w chorym mózgu Hubryny i który logicznie myśli nie dopuszczał, który na inną myśl nie pozwalał.

Ruleta... Dwadzieścia cztery!

Dopiero pożar szpitala warjatów w którym przebywał wyrwał część owo jego mózgu z owego chorobliwego odretwienia.

Dopiero wówczas pod wpływem odmienionych siłnych wrażeń w mózgu obłąkacza poczęły martwować jakieś myśli, poczęły walić w ową zaloną ciemność, która okryła była pamięć bankiera... dopiero wówczas poczęły pojmować, poczęły sobie przypominać...

W dali, za wzgórzami, płał, sypląc deszczem śniegiem, strzelając w bezgwiezdne niebo płóropowatym płomieniem i dymem, rumieniąc nocną szeroką — szpital warjatów, jego dotychczasowe więzienie.

W zgletku ratunkowej akcji, w gorączkowej pracy personelu szpitalnego i strażnicy — ktoś mógł myśleć, ktoś mógł pamiętać o jednym warjacie, o jednym nieszczęśliwym obłąkanym, choćby był nim nawet pan dyrektor Stanisław Hubryna...

Dopiero po sześciu godzinach, gdy z dala dla umysłowo chorzych pozostały już tylko żelazca — dostrzeżono brak Hubryny, przy wielkim apelu szaleńców,

Prócz Hubryny brakowało jeszcze trzech. Nie ulegało żadnej wątpliwości. Wniosek był prosty — wszyscy zginęli w zgłiszczach płonących pawilonów. Być może lepiej było tak dla nich — byli przecież tylko warjatami.

Stanisław Hubryna żył jednak. Wtórki się wolno leśną drogą w chłodny, pacimający rosa, śmiejący wiosną poranek...

Zdawał się powoli... powoli odzyskiwać zdolność myślenia. Szedł w milczeniu, jak człowiek pogrążony w głębokim śnie hypnotycznym, jak człowiek, który wolno bardzo budził się z jakichś marzeń koszmarnych i znajduje się w połowie jeszcze w ich władaniu, a w połowie już myśli ma jasne.

Zdawaćby się mogło, iż pod wpływem nerwowego wstrząsu, jaki wzbudził w nim pożar — owa misterna „maszynka do myślenia”, która dotąd była nieczynna poczęła teraz działać, powoli, cicho i trwająco. Być może nie działała tu świadomość, być może działał tu instynkt oświadczył jeszcze ciałę jedną myślą opanowaną słowem „ruleta”, oświadczył liczbą „24”, a już czujny i szukający dróg do celu.

Celem tym było kasyno gry! Wiedziony owym instynktem znalazł się na szosie. Wiedziony tym instynktem, gdy głód doskwierał mu poczał zaglądnąć do jakiejś chazy samotnej i krótko bakiwate zażądał jedzenia.

Dzień był ciepły, prawie już upalny, to też gospodyni zagrody nie zdziwiło to, że ponury jęgomotny był ubrany do figury, uwagę jej zwrócił jedynie fakt, że był on bez kapelusza... Napoila go mlekiem, i poczęstowała razowym chlebem. Hubryna jadł chętnie. W jednej kieszeni ubrania błąkało się trochę zapomnianego bilonu. Rzucił to na stół i niezatrzymywany poszedł dalej.

Szedł tak, powtarzając sobie słowo, którym był obłąkany, i liczbę, która go obłąkała, aż gdy już słońce wzbilo się wysoko — usłyszał hafas samochodu...

Lamuzyna ze znakami rejestracyjnymi Wolnego Miasta Odańska, minęło go szybko, wnet jednak zatrzymało się, zahamowane przez szofera.

Jadące w samochodzie towarzystwo, którego uwagę zwróciła osoba starego pana, idącego pleszo bez kapelusza, zaczęło, aż zwrócił się z samochodem. Jeden z jadących zapytał po niemiecku, gdzie kładzie.

Hubryna stał przez chwilę i młczał. Jakże opornie i boleśnie myśli zwyciężała chaos.

Wreszcie odpowiedział, również po niemiecku:

— Ruleta! Dwadzieścia cztery... Kasyno gry! Ruleta...

Niemiec zrozumiał. Kasyno gry było w Sopotach.

— Sopoty? Do Sopot? — zapytał tym razem łamaną polszczyzną.

Hubryna skinął głową. Pytano go jeszcze o coś, na co odpowiedział potakującym skinieniem głowy.

Niemcy naradzali się przez chwilę. Powstać Hubryny budziła szacunek... Tylko ta samotna wędrownka... Ten brak pałta... Ten brak kapelusza... to oczy niebieskie nieśmiało...

— Podwieźmy go! — padła decyzja, limuzyna bowiem zdążyła do Gdańska.

Wstał na zaproszenie do wozu i pojechał. Pytali go jeszcze o coś. Powtarzał już teraz cztery słowa: Sopoty... ruleta... dwadzieścia cztery... kasyno gry... Powtarzał je nieustannie, tak, że zniecierpliwieni dali mu wreszcie spokój i już nie pytali.

Przed granicą Wolnego Miasta wysadzili go z wozu.

Nie wiedzieli, czy miał papiery, a nie mogli się z nim dogadać. Chcieli uniknąć jakichkolwiek nieporozumień z posterunkami granicznymi.

Stanisław Hubryna został znów sam na szosie...

Szedł zmęczony już bardzo, schyłony ku ziemi, powtarzając ciągle monotonnie myśli swoją, swoją, jedyną myśl, szepcząc owe słowo kilka jak czarodziejskie zaklęcie.

Co było dalej?... Tego nie wiedział nikt, tego nie wiedział sam Stanisław Hubryna i nikt zapewne się o tem nigdy nie dowie.

Jakimi szedł drogami, jak stało się to wszystko? Tego nie wiedział Hubryna i nikt po dziś dzień tego nie wie!

Obłąkany, chory umysłowo człowiek czy znów wiedziony nieomylnym instynktem, czy też przez kogoś ilościowego wspomagany przedostał się przez granice Wolnego Miasta Odańska i dotarł do Sopot.

Do Sopot, gdzie było kasyno, do Sopot, gdzie w kasynie kreśliła się tarcza rulety, gdzie w kasynie kreśliła się tarcza rulety, do Sopot, gdzie po tarczy rulety skakała mała, biała kulka z kości słonowej, do Sopot, gdzie owa mała kulka od czasu do czasu padała w przegródkę rulety oznaczoną liczbą „24”...

Nazajutrz rano mieszkańcy Sopot ujrzeeli, w pobliżu kasyna, człowieka starego i słabego, ubranego w podniszczony garnitur, który wyściagał rękę, prosząc o wsparcie.

Człowiek miał twarz spokojną, pogodną minę, zachowywał się nieśmiało; tylko mętność i niერuchomość jasnobłękitnych oczu zdradzała, iż był on nienormalny.

Policia przepędzała go z miejsca na miejsce, grożąc aresztowaniem, a on słuchał jej, godząc się z każdym rozkazem. Litościwie przechodnie rzucali mu miedziaki i drobny bilon, a czasem ktoś zażyczyłszy rzucał guldena, lub dwa.

Słowy pan chował troskliwe monety po kieszeniach, a usta jego szepotały ciągle te same, ciągle jedne i te same wyrazy.

— Sopoty!... Ruleta... Kasyno gry... Dwadzieścia cztery!... Dwadzieścia cztery...

Dalszy ciąg jutro.

Aresztowanie niedoszłego spadkobiercy stu milionów dolarów

Przed kilkoma miesiącami przysłała z Nowego Yorku wiadomość o śmierci niejakiej panny Wendel, która pozostawiła majątek wynoszący około 100 milionów dolarów.

Rodzina Wendelów oddawna słynęła z dziaćwa. Mieszkała w starym domu przy najpiękniejszej ulicy Nowego Yorku, Fifth Avenue, pozabawionym wszelkich nowoczesnych urządzeń. Rodzina składała się z brata i czterech siostr, żyjących w zupełnem odosobnieniu od świata.

W roku 1915 umarł brat, w poszedłym już wieku, a za nim kolejno zęgnaly się ze światem wszystkie jego siostry, które do końca życia nosily się tak, jak to nakazywała moda z przed 60 lat. Rzecz prosta, że na obrzydliwym majątku, pozostały po ostatniej pannie Wendel.

nie brak było amatorów. Wśród nich odznaczał się wielką systematycznością wiedeński antykwarjusz Kuderna.

Mówiono o nim, że jest bezpośrednim potomkiem jednej z córek Jana Wndela, założyciela fortuny, który w swoim czasie wyemigrował do Ameryki.

Według dokumentów, przedstawionych w Ameryce przez Kudernę, ów Jan Wendel miał syna, dziadka zmarłej niedawno w nowym Yorku panny Wendel, oraz córkę, która miała być babką antykwarjusa „Inżyniera” Kuderny.

Dokumenty nosily wszystkie cechy autentyczności i tylko z względów formalnych adwokat, prowadzący sprawę w Nowym Yorku, zwrócił się listownie do dyrektora archiwum miejskiego w Wiedniu, dr Stowassera, z prośbą o stwierdzenie, czy w archiwach znajduje się akt zejścia Marii Kuderny, córki emigranta amerykańskiego, Jana Wndela. Ponieważ dokumentu takiego w archiwach nie znaleziono, dr Stowasser odpowiedział at firmie adwokackiej, by przysłała fotografie dokumentu.

Na pierwszy rzut oka wydawało się istotnie, że dokument jest autentyczny. Był widocznie pisany na starym papierze, kaligrafia i ortografia używana w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Ale dr Stowasser jest wytrawnym ekspertem i oczu jego nie mogły ujść różne szczegóły, które świadczyły o tem, że mimo pozorów akt zejścia jest podrobiony.

Mianowicie na dokumencie, pochodzącym z roku 1824 naklejona była marka stemplowa, która weszła w użycie dopiero w r. 1836. Przytem wystawiony był nie przez parafę, jak to było wówczas obowiązujące, lecz przez urząd państwowy i podpisany przez człowieka, którego imienia nie znamy.

W związku z wyratowaniem 6 górników, którzy po katastrofie w kopalni Karsten Zentrum przez sześć dni znajdowali się pod ziemią, warto przypomnieć inne podobne wypadki.

W czasie wielkiego trzęsienia ziemi w Kalifornii został zasypany człowiek, który donierzo

po katastrofie wydosłał się na światło dzienne. Nikt nie wierzył w jego ocalenie i akcja ratunkowa oddawna była przerwana. Ale gdy pewnego dnia zaczęto prace ziemne koło fundamentów budującego się domu robotników usłyszeli przez szparę w ziemi cichy głos ludzki.

Zaczęto kopać gorączkowo i wydobyto zasypanego człowieka, którego

zabitego konia i ani chwili nie stracił wiary w swoje ocalenie. Po czterech dziesięciu dniach zjawił się na powierzchni.

Jeżeli chodzi o ostatni wypadek, który w ciągu czterech tygodni sam przeżywał w podziemiu, żywiąc się okruchami chleba. Już od szeregu dni pozostawał bez pożywienia i był bliski śmierci głodowej. Ani on, ani żaden z ludzi, pogrzebanych żywcem i ocalonych, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak długo pozostawał w swem strasznym więzieniu. Przeważnie ocaleni myśleli, że znajdowali się pod ziemią zaledwie dwa lub trzy dni.

Wielki ocalenia żywcem pogrzebanych. W czasie wielkiego trzęsienia ziemi w Kalifornii został zasypany człowiek, który donierzo po katastrofie wydosłał się na światło dzienne. Nikt nie wierzył w jego ocalenie i akcja ratunkowa oddawna była przerwana. Ale gdy pewnego dnia zaczęto prace ziemne koło fundamentów budującego się domu robotników usłyszeli przez szparę w ziemi cichy głos ludzki.

Cudowne wypadki ocalenia żywcem pogrzebanych

W czasie wielkiego trzęsienia ziemi w Kalifornii został zasypany człowiek, który donierzo po katastrofie wydosłał się na światło dzienne. Nikt nie wierzył w jego ocalenie i akcja ratunkowa oddawna była przerwana. Ale gdy pewnego dnia zaczęto prace ziemne koło fundamentów budującego się domu robotników usłyszeli przez szparę w ziemi cichy głos ludzki.

Zaczęto kopać gorączkowo i wydobyto zasypanego człowieka, którego

zabitego konia i ani chwili nie stracił wiary w swoje ocalenie. Po czterech dziesięciu dniach zjawił się na powierzchni. Jeżeli chodzi o ostatni wypadek, który w ciągu czterech tygodni sam przeżywał w podziemiu, żywiąc się okruchami chleba. Już od szeregu dni pozostawał bez pożywienia i był bliski śmierci głodowej. Ani on, ani żaden z ludzi, pogrzebanych żywcem i ocalonych, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak długo pozostawał w swem strasznym więzieniu. Przeważnie ocaleni myśleli, że znajdowali się pod ziemią zaledwie dwa lub trzy dni.

Szczęśliwy w Rumunji małżonek w Aus r i jest bigamistą

Piotr A. ożenił się w roku 1918 w Leoben i miał dwójce dzieci, nie żył jednak szczęśliwie z żoną, która była bardzo szczęśliwa i wesoła. Zrezygnował z życia małżeńskiego, skoro nie może ani żyć ze swą pierwszą żoną, ani uzyskać od niej rozwodu?

Po pewnym czasie odwiedziła w Rumunji swego męża, aby odebrać od niego dzieci i wówczas oświadczyła mu, że zamiera powtórnie wyjść za mąż.

Wobec tego i mąż, który tymczasem pokochał na obczyźnie młodą panienkę, w przekonaniu, że żona jego uzyskała rozwód w Austrii, ożenił się, tembardziej, że na jego zapitanie, skierowane do sądu w Leoben, czy pierwsze jego małżeństwo zostało rozwiązane, nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Niedawno A. wrócił z drugą swą żoną do Austrii, gdyż wobec kryzysu gospodarczego nie mógł jako cudzoziemiec otrzymać zaliczenia w Rumunji i natychmiast został odesłany do domu.

Sąd w Gracu uwzględniając okoliczności faedozące, skazał go na dwa miesiące obustronnego więzienia z zawieszając mu karę na dwa lata.

Wreszcie policja postanowiła wkroczyć. Onegdaj wieczorem silny oddział otoczył cały dworzec i

„Czerwone koszule” zagrażają Anglikom w Indiach. Akcja cywilnego nieposłuszeństwa i bojkotu Anglików w Indiach, która wprowadził w życie i propagował aresztowany obecnie Mahatma Gandhi, zdaje się już nie wystarczać patriotom hinduskim. Przy wydatnym poparciu ludności wiejskiej organizuje się tajna armia „Czerwonych koszul” w całych Indiach, której celem jest zbrojna akcja z Anglią dla wywołania wolności ojczyzny. Sztab „Czerwonych koszul” wysłał listy z pogrozkami śmierci urzędnikom angielskim w Indiach i żąda od nich natychmiastowego opuszczenia kraju.

Wielka obława na placu Aleksandra w Berlinie

Od dłuższego czasu już wiadomo było policji berlińskiej, że w okolicach dworca na placu Aleksandra zbierają się co noc wszystkie mety społeczne stolicy.

Spotykali się tu wiamywaeze i kasjarze, którzy sobie nawzajem nadawali robotę, albo umawiali się na przyszłe wyprawy, przemytnicy narketyków załatwiali niedozwolone tranzakcje, sutenerzy odbierali pieniądze od swoich kochanek i załatwiali porachunki ze swoimi rywalami.

Dozł do tego, że człowiek „cywilny” nie mógł bezpiecznie nocą spacerować po mieście, a w dzień to przyplącać portfelem, zegarkiem, albo i życiem.

Wreszcie policja postanowiła wkroczyć. Onegdaj wieczorem silny oddział otoczył cały dworzec i

Wieści ze świata

„Czerwone koszule” zagrażają Anglikom w Indiach. Akcja cywilnego nieposłuszeństwa i bojkotu Anglików w Indiach, która wprowadził w życie i propagował aresztowany obecnie Mahatma Gandhi, zdaje się już nie wystarczać patriotom hinduskim. Przy wydatnym poparciu ludności wiejskiej organizuje się tajna armia „Czerwonych koszul” w całych Indiach, której celem jest zbrojna akcja z Anglią dla wywołania wolności ojczyzny.

Sztab „Czerwonych koszul” wysłał listy z pogrozkami śmierci urzędnikom angielskim w Indiach i żąda od nich natychmiastowego opuszczenia kraju.

Najsamotniejsza wyspa przyłemen miejscem pobytu. Najbardziej samotną wyspą na świecie jest Tristan da Cunha w Południowym Oceanie Atlantyckim. Na wyspie tej od kilku lat żyje niezbyt liczna kolonia, która obecnie odwiedził statek angielski „Carlisle”, wysadzając na ląd kilku lekarzy, dentyistów i radiotechników, aby udzielili doradnej pomocy mieszkańcom.

Okazało się jednak, że ani lekarze, ani dentyści nie mieli nic do roboty i tylko radiotelegrafista został powitany z entuzjazmem. Goście trafilu właśnie na ślub i zostali zaproszeni na wesela.

Spisek rojalistyczny w Hiszpani. Spisek antirepublikański, wykryty w garnizonie Walencji, zatacza coraz szersze kręgi. Jak się okazało, większość pułków kawalerijskich utrzymywała styki kontakt z byłym królem Alfonsom XIII. Oprócz Walencji wykryto ośrodki spiskowe w Alicante, Barcelonie, Leza, Korcorze i Sewilli.

Dokonywane są liczne aresztowania. Niektórzy defetanci hiszpańskie przygotowują opinie publiczne o nowej dyktaturze.

Ujęto też dwóch chłobców, zbitych z domu poprawczyco, oraz 16-letnią dziewczynkę, która uciekła z domu rodziców.

Termin wykupienia świadectw przemysłowych

dla niektórych przedsiębiorstw został przedłużony do końca lutego r. b.

W związku z wejściem w życie z dniem 1 stycznia 1932 r. noweli do ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. o państwowym podatku przemysłowym, na mocy której pociągnięte zostały do obowiązku wykupienia świadectw przemysłowych przedsiębiorstwa dotychczas obowiązki temu niepodlegające, mianowicie:

- 1) samoistne przedsiębiorstwa robót i dostaw na sumę 2.000 zł.
- 2) hotele i pokoje umeblowane, posiadające do wynajęcia ponad 2 do 4 pokoiów
- 3) przedsiębiorstwa zaliczone do rozdziału XIX części II lit. c. taryfy stanowiącej załącznik do art. 23 ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. o państwowym podatku przemysłowym, tj. zaję-

cia rzemieślnicze, rękodzielnicze, dorozkarskie, zatrudniające samego właściciela przedsiębiorstwa, bądź też właściciela i jednego pracownika względ-

nie członka rodziny i wobec tego, że ogłoszenie wspomnianej ustawy nastąpiło w dniu 31 grudnia 1931 r., co utrudniało zainteresowanym przedsię-

biorstwom wykupienie świadectw przemysłowych w terminie do 1-go stycznia 1932 r.

Ministerstwo Skarbu na podstawie art. 122 powyższej ustawy odroczyło do końca lutego 1932 roku termin do nabywania świadectw przemysłowych na rok 1932 przez wyżej wymienione przedsiębiorstwa.

Nowy „podatek elektryczny”

chce wprowadzić Magistrat białostocki

Ustawa z dnia 17-go grudnia 1931 r. wprowadzony został podatek państwowy od energii elektrycznej w wysokości 10% Miasta, liczące ponad 25.000 mieszkańców, mogą uchwalić dodatek do tego podatku w wysokości 25 proc.

Magistrat na swem posiedzeniu postanowił zaproponować Radzie Miejskiej pobieranie tego dodatku odrachunków po-

nad 10 zł.

Należy nadmienić, że według doniesień prasy warszawskiej komisja finansowa stołecznej Rady Miejskiej odrzuciła analogiczny wniosek warszawskiego Magistratu, wychodząc z założenia, że w obecnym krytycznym czasie nie należy wprowadzać nowych obciążeń podatkowych.

„Jaselka polskie”

„Jaselka Polskie” grane na rzecz budowy kościoła-pomnika na św. Rocha z ogromnym powodzeniem w tygodniu świątecznym w teatrze „Palace”, zostaną powtórzone dla młodzieży szkolnej w niedzielę dnia 17 stycznia o godzinie 1 popołudniu w tymże teatrze.

Dorośli, zważający ujrząc tę przepiękną na tle historycznym osnutą sztuką, graną po raz ostatni, mogą również nabywać bilety przy kasie teatralnej w dniu przedstawienia już od godziny 10 rano.

Uzbrojeni w karabin złodzieje

usiłują dokonać zuchwałej kradzieży

Na łakach w pobliżu wsi Nowej-Wsi, gm. Trzciannie, kiedy dwaj mieszkańcy tejże wsi Adolf Waszkiewicz i Jan Łaskiewicz kradli siano mieszkańcom wsi Zubole, przypadkiem nadjechał po siano Kazimierz

Wasilewski i amatorów cudzego mienia spłoszył. Wówczas złodzieje wystrzelili z karabinu w jego kierunku, lecz chybili. Osadzono ich w więzieniu białostockim.

Nagły zgon

na ulicy

Przy ulicy Tarnowskiej Nr. 10 zamieszkał 52-letni Aleksander Czarniecki, ostatnio bezrobotny. Od 3 dni otrzymał robotę przy wyrębie lodu ze stawu.

Wczoraj o godz. 6 rano wyszedł z domu na robotę. Przy wylocie ul. Piasta i Skorupskiej nagle zaśląbił na chodniku i do przybycia lekarza zmarł. Zwłoki odwieziono do szpitala żydowskiego.

Czarniecki osierocił żonę + 2 dzieci.

Trzech drabów z sekaczami

w oczekiwaniu na sąd doraźny

Rubin Cypin, właściciel sklepu w Kukojniach, wybrał się onegdaj na targ do Ostrowca, a wracał do domu późną nocą i smacznie drzemał, otulony ciepłym kożuchem.

Gdy koń miał brzożowy zagajnik koło wsi Michniuny, Cypina zbudziło gwałtowne szarpnięcia i łęgi bas.

— Dawaj pieniądze! Cypin dostał febrę od strachu. Stało przed nim trzech drabów z sekaczami w rękach.

— Ja nic nie mam, — odrzekł wreszcie zdławionym głosem kupiec.

Nic to nie pomogło. Zbójce wywiekli go z wozu i przeszukali kłeszenie, a znaleźli tylko 12 złotych, wpadli w złość i pobili go kijami, poczem zabrali jeszcze kożuch i zbiegli.

Policjanci z posterunku w Kowalczukach zarządzili natychmiast obławę i rabusiów aresztowali. Są to Aleksander Bieszko (w. Michniuny), Bronisław Walinowicz (w. Narwojczyski) i Władysław Pietrulewicz (w. Białczuny).

Onegdaj osadzono ich w więzieniu.

Niebawem wszyscy trzej staną przed sądem doraźnym.

Kino „PRYZYTAŃ” Dziś NARZECZONA z LOTERJI

Na nowo zainstalowanej aparaturze dźwiękowej Melodyjny film dźwiękowo-spiewny z czarującą JENNETTE MARC DONALD i Robertem Chisholmem Początek seansów godz. 5, 7, 9.

Fatalny krążek srebra

Samobójstwo z powodu dwuzłotówki

Wojciech Mordas, śmieszny chocięczycki, podczas nieobecności domowników, powiesił się na bęlcie Mikołaj Szachraj, 1. 31. Na kilka godzin przed despe-

rackim krokiem żona pobila Szachraję kołczergą za to, że przepił na targu 2 złote.

Mszcząc się na żonie, Szachraj popełnił samobójstwo.

Grunt to humor

Wojna rewji i zabawa laszczas w „Ognisku Kolejowym”

Świetny zespół Objazdowego Teatru Rewjowego, który dał się już niejednokrotnie poznać publiczności białostockiej, cieszy się ostatnio wszędzie niezwykłym powodzeniem.

Najlepsza rewja teatru p. t. „Grunt to humor” w 2 częściach, 20 obrazów, w których którzy pospieszą dziś do „Ogniska Kolejowego” o godz. 6.00 po południu.

Po przedstawienu zapowiedziana jest zabawa taneczna przy dźwiękach doborowej orkiestry symfonicznej.

Bilety od 70 gr. do 1 zł. 50 gr.

Część dochodu przeznaczona na budowę kościoła ś. Rocha i część na bezrobotnych.

APOLLO ← DZIŚ →

POCZĄTKI O G. 5, 6¹⁵, 8³⁰, 10¹⁵

Ceny miejsc nie podwyższone.

Bilety ulgowe i bezpłatne nieważne

NAJNOWSZY I NAJLEPSZY DŹWIĘKOWY FILM POLSKI
DIALOGI — SPIEW — DANCING — HUMOR — SENSACJA

BEZIMIENNI BOHATEROWIE

Realizacja: M. Waszyński Scenariusz: E. Bodo
REKORDOWA OBSADA
MIRJA BOGOR, ANNA BRONISZ, EUGENIUSZ RONN

Z Pogorzelska — St. Jaracz — W. Biegański — P. Owerlto

Musyka: H. WARS Zdjęcia: Jan S. STEINWURZEL Dekoracje: Arch. ST. NORRIS

Od godz. 11 — 3.00
W SZPONACH CZREZWYCZAJKI